

KATYŃ

Problemy

i

zagadki

Dedykowane

JÓZEFOWI CZAPSKIEMU

-WYDAWNICTWO-
Polityka
1990
WARSAWA

ZESZYTY KATYNSKIE nr 1

ZESZYTY KATYNSKIE ukazują się z inicjatywy
Niezależnego Komitetu Historycznego
Badania Zbrodni Katyńskiej
W A R S Z A W A

Redaktor: Jerzy Jacki

Projekt okładki: Krystyna Tarkowska

Copyright by ZESZYTY KATYNSKIE

Copyright by Wydawnictwo PoMOST

Z metodyki i organizacji badań nad wykazami imiennymi i życiorysami Katyńców, "Wojskowy Przegląd Historyczny", nr 2 z 1989.

² Trzeba dodać, że w międzyczasie wydawnictwo "Omnipress" wydało pierwszą krajową edycję dzieła Adama Moszyńskiego (reprint), a wydawnictwo "Alfa" pozycję pt: *Katyń. Lista ofiar i zaginionych jeńców obozów Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk*, w której, nota bene, nie znajdzie czytelnik innych danych niż w pracy mjr. Moszyńskiego.

³ Określenie umowne, stosowane obecnie dość powszechnie, pod którym należy rozumieć zamordowanych więźniów nie tylko Kozielska, lecz również Ostaszkowa i Starobielska.

⁴ W podanej do druku liście (Instytut Wyd. "Pax") autor nie mógł już uwzględnić danych z udostępnionych przez rząd ZSSR stronie polskiej w kwietniu 1990 r. materiałów; załączył tylko *in extenso* listy imienne (w części wywózkowe) jeńców z obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. (Red.)

Cezary Chlebowski

GDZIE LEŻĄ POZOSTALI?

W końcu stycznia 1990 r. Lecha Wałęsę odwiedził w Gdańsku ambasador Związku Sowieckiego Władimir Browikow. W "Wiadomościach" TV tegoż dnia z nadanego fragmentu rozmowy między obu politykami usłyszeliśmy następujący dialog (cytuje z pamięci):

Wałęsa: Z piętnastu tysięcy naszych oficerów tylko nieco ponad cztery tysiące zostało odnalezionych w grobach katyńskich. Do dzisiaj nie wiemy zaś, gdzie leży reszta.

Browikow: My także nie wiemy. I nie wiemy także, gdzie ich szukać, kogo pytać.

Choć dzisiaj sytuacja jest już nieco inna, bo i Browikowa wymieniono na ambasadorskim stolcu w Warszawie, i ZSSR ustami swego prezydenta przyznał się - równo w pół wieku po fakcie - do autorstwa zbrodni, ilość niewiadomych nadal jest bardzo wielka. Z dokumentów przekazanych w połowie kwietnia br. stronie polskiej nadal nie można się dowiedzieć, gdzie leżą pozostali oficerowie, ci, których nie znaleziono w katyńskich grobach. W trzydzieści pięć lat po początku odchodzenia od metod obowiązujących w Gułaglandzie, w którym przecież 20 mln zeków (zakliuczonych) przyznawało się do wszystkiego, co tylko śledczy życzył sobie usłyszeć, naraz okazuje się, że nie można skłonić ludobójców do potwierdzenia popełnionego przez nich przestępstwa. A kogo pytać? Do niedawna żył przecież Iwan Sierow "Iwanow", główny architekt masowych mordów w tym okresie. Żyje gen. L.F. Rajchman, b. szef Zarządu Politycznego NKWD, i pamięć ma dobrą. Np. "Leonid Fiodorowicz" dokładnie pamięta, że kiedy w 1946 r. zatelefonował do niego Mierkułow rozkazując mu natychmiast meldować się u Mołotowa, zajęło mu to nieco czasu, gdyż przyjmując telefon był tylko w "gimnastiorce" bez mundurowej kurtki. A mówił o tym 43 lata później w wywiadzie udzielonym przedstawicielowi "Litieraturnoj Gaziety"¹. Pamięć ma jednak selektywną - kwestionuje swój generalski stopień w 1940 r. utrzymując, że był tylko majorem, choć rtm. Czapski - pełnomocnik gen. Andersa d/s poszukiwania polskich oficerów - wymienia go w hierarchii ważności NKWD-owskiej na 5 pozycji podając, że szefem BKWD był wówczas Beria, Mierkułow był jego zastępcą, a dalej w hierarchii szli: Krugłow, Fiedotow i Rajchman².

Dopiero niedawno umarł były kom. bryg. W.M. Zarubin, generał NKWD delegowany w 1940 r. przez centralę do selekcji jeńców polskich do Kozielska. Znamy go z relacji prof. Stanisława Swianiewicza. Można więc zapewnić b. ambasadora Browikowa, iż jest kogo pytać, o ile tylko chce się to zrobić³.

Poza tym istnieje już w tej sprawie wypróbowana metoda. Po prostu należy pytać miejscowych ludzi. A mimo iż od mordu katyńskiego mija właśnie pół wieku i wielu cennych świadków już nie żyje, pamięć o nim jest tam

przekazywana z pokolenia na pokolenie.

Wszak Niemców na ślad katyńskich zbrodni naprowadziła miejscowa ludność, uparcie wskazując miejsca, gdzie pomordowano "polskich panów". Najpierw dali temu wiarę w jesieni 1942 r. polscy robotnicy pracujący w firmach podlegających Organizacji Todta i oni wzniesli w katyńskim lesie pierwszy krzyż, a potem, w początkach kwietnia 1943 r., sprawdzili dokładnie wiarygodność tej wersji Niemcy.

Bo gdyby nie to, gdyby nie namacalny dowód w postaci ponad 4 tysięcy trupów w przestrzelonej potylicą, prawdopodobnie w czasie tegorocznej stycziowej rozmowy Browikowa z Wałęsą, ambasador ZSSR odpowiedziałyby przywódcy "Solidarności" tak samo, jak zrobił to w dniu 3 grudnia 1941 r. gen. gen. Sikorskiemu i Andersowi, generalissimus Stalin: "oni uciekli do Madzurii".

Zbrodnia katyńska na oficerach obozu kozielskiego została więc - dzięki miejscowym ludziom - wyjaśniona. Choć chyba nie do końca. Nie tak dawno, na przebiegającej niedaleko katyńskiego lasu półautostradowej szosie Mińsk-Smoleńsk-Moskwa, tuż koło stałego posterunku GAJ (milicji drogowej) zbudowano obszerny ślimak rozjazdów. Akurat w miejscu, gdzie miejscowa ludność ustawiła ongiś pięć drewnianych krzyży. Uparcie powtarzana jest wersja, że tam patrol NKWD dogoniły i dostrzeżli polskiego generała i czterech oficerów, którzy, tylko lekko ranieni nad katyńskim dołem, dobiegli się aż tam. Oczywiście, to żaden dowód. Ale wierzę w tę opowieść miejscowych ludzi, jak nie wierzę w mandżurską wersję Stalina.

A więc ludzie mówili o mordowaniu polskich oficerów nie tylko w okolicach katyńskiego zakola Dniepru. Mówili również i w innych miejscach. Kilkunastu. Ale od 1957 r. można było liczbę tych wersji ograniczyć do trzech miejsc. W roku tym bowiem, w Niemczech Zachodnich, w Karlsruhe tygodnik "7-Tage" z 7 III 1957 opublikował kopię pisma szefa biura mińskiego NKWD Tartakowa, skierowanego do moskiewskiej centrali NKWD 10 czerwca 1940 roku. Kopię tę miały przechwycić w budynku NKWD w Mińsku wkraczające tam w końcu czerwca 1941 r. oddziały niemieckie (lub jak twierdzi L. Martini⁴ - została ona znaleziona przez ekipę prokuratora Martiniego w 1945 r.).

Tartakow - wg tekstu opublikowanego w "7-Tage" - meldował, iż likwidacji obozu kozielskiego dokonano od 1 marca do 3 maja⁵ 1940 r. w rejonie Smoleńska, a wykonawcami były siły bezpieczeństwa mińskiego NKWD, wsparte przez 190-y pułk strzelców. Jako miejsce kaźni jeńców z obozu w Ostaszkwie (nie wymienionego w tekście dokumentu) występują okolice miasta Bołogoje; jako termin zakończenia akcji podany jest 5 czerwca 1940, zaś jako wykonawcy wymienione są siły bezpieczeństwa smoleńskiego NKWD, wspomaganie jednostkami 129 pułku strzelców z Wielkich Łuków. Oficerów z obozu starobielskiego miano zlikwidować do 2 czerwca 1940 r. przez jednostki charkowskiego NKWD (wspomagane ze strony 68 Ukraińskiego Pułku Strzelców Oddziałów Terytorialnych). Jako miejsce kaźni wymieniono dokładnie okolice osady Dergacze.

Należy przypomnieć, że łącznie zamordowano 14471 polskich oficerów,

podoficerów, KOP-istów, policjantów (wymieniana jest także ilość 14793 w dokumentach sow.) itp., w tym z Kozielska 4254, ze Starobielska 3841 oraz z Ostaszkowa 6376 osób.

Autentyczność sprawozdania Tartakowa ma tyleż samo zwolenników co i powątpiewających. Na raport ten powoływał się kongresman polskiego pochodzenia Derwiński już w przemówieniu wygłoszonym w Izbie Reprezentantów USA 14 V 1962 roku. Także Honorowy Sekretarz Fundacji Pomnika Katyńskiego Louis Fitz-Gibbon w Wielkiej Brytanii, dzięki pomocy ambasadora RFN w Londynie Karla Gunthera von Hase wszedł w posiadanie fotokopii tegoż raportu i poddał go opinii ekspertów, którzy wypowiedzieli się za jego autentycznością⁶.

Takich jest więcej, ale szczupłość miejsca nie pozwala na ich wymienienie.

Wątpliwości co do autentyczności meldunku Tartakowa zgłosił jako pierwszy w 1958 r. emigracyjny pisarz Józef Mackiewicz⁷. On także poddał ekspertyzie ten dokument przy pomocy b. funkcjonariuszy NKWD, zbiegłych na Zachód, i wymienił kilka punktów uzasadniających ostrożność; jednoznaczne jednak stanowiska w tej sprawie nie zajął. Z podobnym dystansem podszedł do sprawy wiarygodności dokumentu Tartakowa najwybitniejszy dotąd znawca sprawy Katynia, prof. Janusz K. Zawodny⁸. Obaj jednak - i Mackiewicz, i Zawodny - nie potraktowali tego dokumentu jako fałszyfikatu.

Zdecydowanie przeciw autentyzmowi meldunku Tartakowa wypowiedziało się dwóch - jak dotąd - członków b. międzypartyjnej komisji do usuwania "białych plam", prof. prof. Czesław Madajczyk i Jarema Maciszewski. Pierwszy w książce *Dramat katyński*⁹ powołał się na uzasadnienia swego negatywnego stanowiska na rozważania Mackiewicza (sugerując niesłusznie, że zawierają sąd negatywny), drugi - w czasie spotkania u prezydenta RP w Belwederze w dniu 25 kwietnia br - bez podania argumentacji.

Aby wykluczyć autentyczność sprawozdania Tartakowa należałoby przeprowadzić gruntowne poszukiwanie miejsc zbrodni w dwóch miejscach w okolicach Bołogoje oraz na przedmieściach Charkowa - w Dergaczach. Bo okolice Smoleńska jako miejsce kaźni oficerów z Kozielska potwierdziły się w Katyniu. Także wymienione przez Tartakowa jednostki wojskowe - jak wynika z niemieckich materiałów, znajdujących się m. in. w Archiwum Narodowym w Waszyngtonie w tzw. mikrofilmach aleksandryjskich - istotnie stacjonowały w tym czasie we wskazanych miejscach. Oczywiście, ewentualny fałszerz przygotowując po wojnie coś, co potem zostało opublikowane jako dokument z datą 1 VI 1940 r. mógł znać i miejsce kaźni katyńskiej, i dokument wywiadu niemieckiego, ale to trzeba udowodnić, a nie zarzucać z góry.

Przyjrzyjmy się bliżej innym informacjom, jakie pokrywają się ze wskazaniami raportu Tartakowa w odniesieniu do pozostałych miejsc kaźni polskich oficerów.

Raport mówi, że oficerowie z obozu starobielskiego znaleźli swój grób w okolicach Charkowa, konkretnie koło osady Dergacze. Z tego co udało mi się ustalić, Dergacze (na północny skraju Charkowa), są jednym z dwóch (co najmniej) miejsc, które muszą być bardzo dokładnie spenetrowane. Zaś

drugie miejsce, to Bezludowka na przeciwnym – południowym skraju Charkowa.

Zanim sięgniemy po relacje i publikacje znajdujące się w periodykach emigracyjnych czy też "drugoobiegowych" chcę zwrócić uwagę na relację gen. bryg. Leona Bukojemskiego znajdującą się (jako "prohibit") w Zakładzie Historii Partii przy (b) KC PZPR¹⁰. W czasie nagrywania obecny był także gen. broni Zygmunt Berling i wtrącał również swoje opinie. Relacja ta jest chyba szerzej nie znana, bo nie powołuje się na nią nikt z badaczy sprawy, nawet z członków b. międzypaństwowej Komisji Historyków Partyjnych.

Gen. Bukojemski (wtedy jeszcze płk) wzięty został do niewoli przez Armię Czerwoną 17 września we Włodzimierzu Wołyńskim i po powrocie, wyroku i przerzutach przez siedem więzień, 15 XI 1939 r. znalazł się w obozie starobielskim. Był jednym z 64 oficerów, którzy wraz z Z. Berlingiem i niedawno zmarłym Rozen-Zawadzkim opowiadał się za pozostaniem w ZSSR i ew. wstąpieniem do Armii Czerwonej.

Już po zakończeniu wywózek z obozu starobielskiego pozostało w jednym baraku 64 oficerów z tzw. Czerwonego Kącika. Ich listę wyczytano 28 kwietnia 1940 r. Ku zaskoczeniu uczestników tej grupy pozwolono im zabrać wszystkie rzeczy, a nawet po dwa koce, co było ewenementem.

Wieziono ich wagonem więziennym po 6 w celi. Berling z Bukojemskim jechali w jednej celi. Po przyjeździe do Charkowa, pociąg stał cztery godziny i w tym czasie cała grupa wyszła na peron. Pozostał tylko Bukojemski. Wywiązała się między nim a starym człowiekiem sprzątającym wagon następująca rozmowa:

(...) ja go spytałem:

- Nu, czto, diadia, słyszno? (...)

A on mówi:

- Nie wiem, ale przedtem wszystkich tutaj w Charkowie wyładowano.

Tow. Berling:

Ten człowiek wtedy powiedział: oj biednyje wy, biednyje (...).

Po czterech godzinach transport pojechał dalej do Pawliszczew-Boru, gdzie grupa gen. Berlinga rozpoczęła przygotowania do tworzenia jednostki polskiej.

Z dworca kolejowego w Charkowie do osady Dergacze jak i Bezludowka jest około 10 do 12 km.

Jest kilka relacji mieszkańców przedmieść Charkowa, Dergaczy i Bezludowki, mówiących, że w tych miejscowościach polskim oficerom zgotowano okrutną śmierć. Sceptycy powątpiewają – mówić można dużo, a gdzie wody?

Sięgam do artykułu *Gdzie leży "Katyń" jeńców Starobielska* opublikowanego w "Tygodniku Polskim"¹¹, w którym były jeniec Starobielska prof. dr Z. Stahl cytuje relację jednego z oficerów armii satelickiej, walczącej po stronie Niemiec przeciwko ZSSR. Wydarzenie nastąpiło latem 1943 r. w

czasie kontrofensywy sowieckiej pod Charkowem:

Piszący te słowa znajdował się w rejonie m. Dergacze, zajmując z podległym mu batalionem front 3 do 3 i pół kilometra. Rankiem 13 lipca miał miejsce silny pojedynek artylerii z nacierającymi świeżymi siłami sowieckimi, zakończony krótkim uderzeniem niemieckiej dywizji "Todt" przy współudziale piechoty i grenadierów pancernych i to spowodowało szybki odwrót sił rosyjskich w kierunku wschodnim. W południe tegoż dnia zgłosił się do mnie z raportem feldfelbel, komendant pancernego samochodu i zameldował, że na polu poaranym przez wybuchy ciężkich pocisków niemieckich zobaczył w lejach oraz dokoła nich rozrzucone zwłoki i części zwłok odziane w mundury wojskowe. Pojechałem tam bezzwłocznie jego samochodem i pierwsze, co zobaczyłem, była leżąca na brzegu leja polska oficerska furazerka (konfederatka), oklejona gliną, z pękniętym daszkiem. W powietrzu unosił się ciężki trupi odór. Widać było zwłoki w stanie rozkładu, porozrywane odłamkami pocisków, pokryte brudnoszarą masą ziemi. Widać było nogi odziane w buty o wysokich zapiętkach. Gdziekolwiek widać było na kołnierzach mundurów zygakowane srebrne naszywki. Nie było żadnej wątpliwości, że to był masowy cmentarz polskich żołnierzy. Na polu nie było żadnych zabudowań, było ono zasadzone krzakami i pokryte trawą. Wedle mojego zdania, zwłoki były zakopane na półtora do dwu metrów głęboko, grunt był miękkawy i pociski 152 i pół milimetrowych haubic lekko przenikały do samej warstwy zwłok, wyrzucając je całe albo ich porozrywane kawałki. Tego straszego obrazu nie zapomnę do ostatniej chwili mojego życia.

Tyle o Dergaczach. A Bezludowka?

Po moim artykule pt. *Po Katyniu kolej na Botogoje i Dergacze*¹², inż. Andrzej Niewiadomski z Berlina Zachodniego nadesłał bardzo ciekawy materiał pt. *Kolejny trop: Bezludowka*¹³. Na podstawie szczegółowej mapy terenu, wykonanej w listopadzie 1942 r. i jej porównania z okolicami Katynia (willa NKWD, rampa kolejowa i kilka wydzielonych poletek szkółek leśnych w odległości 2 km od willi NKWD w lesie) sugeruje miejsce kolejnej zbrodni. Tu może być pogrzebana druga część oficerów z obozu w Starobielsku. Oczywiście porównanie terenów Katynia i Bezludowki o niczym nie przesądzałoby, gdyby nie relacja Ryszarda Bittnera.

W pracy Juliana Siedleckiego pt. *Łoś Polaków w ZSSR w latach 1939-1986*¹⁴, znajduje się relacja tegoż Ryszarda Bittnera pochodzącego z Kresów Wschodnich. Powołany do Armii Czerwonej na początku 1941 r. przechodził przeszkolenie wojskowe właśnie w Bezludowce koło Charkowa. Oto ona:

[...] W drugim tygodniu pobytu w obozie, autor relacji natrafił w odkrytej umywalni na adres pisany po polsku, umieszczony na trzycalowej rurze i częściowo usunięty. To odkrycie spowodowało dalsze dokładne poszukiwania na terenie obozu, szczególnie po znalezieniu wielu nowych błyszczących

łusek rewolwerowych oraz indagowaniu przetożonych i miejscowych kolejarzy. Według oświadczenia sowieckiego dowódcy baonu kpt. Rybaka, uprzednio obóz był miejscem wypoczynkowym wojsk NKWD. Jeden z kolejarzy stacji Bezludówka potwierdził pobyt polskich oficerów w obozie i rozmowy z nimi na stacji. Dalsze zapytania o szczegóły losu jeńców spowodowały krótką odpowiedź nie znaju, wywołaty przerażenie i niepokój na twarzy oddalającego się kolejarza.

Po kilku tygodniach zapowiedziano ćwiczenia okopywania się w terenie około 2 km na zachód od obozu. Poza obszarem starego lasu, na miejscu docelowych ćwiczeń, autor relacji zauważył 6 poletek o różnych wymiarach, pokrytych sosenkami 25-30 cm. Jedno poletko było o wymiarach 25x50 m. W terenie piaszczystym odnalazł kilka łusek rewolwerowych. Ćwiczenia okopywania się odwołał nagły rozkaz dowódcy baonu dostarczony przez gońca, surowo zabraniający wszelkiego kopania na terenie obozu i jego peryferiach oraz nakazujący natychmiastowy powrót do obozu i złożenie topatek w magazynie.

Autor wyraża nadzieję, iż jego relacja może posłużyć kiedyś za podstawę do przyszłych poszukiwań i odkryć na terenie obozu Bezludówka w pobliżu Charkowa. W pewnej mierze pokrywa się ona ze znaną relacją odczytania na ścianie wagonu napisu: "14.4.40 - jedziemy z jenieckiego obozu oficerskiego Starobielsk. Jesteśmy na stacji niedaleko Charkowa. Wysiadamy...".

Nie wykluczam, iż dalsze potwierdzenie Dergaczy i Bezludówki jako miejsc zbrodni ludobójstwa dokonanego na oficerach polskich z obozu starobielskiego można by odnaleźć w aktach wywiadu amerykańskiego. Od jesieni 1943 do lata 1944 r. część lotniska wojskowego w Charkowie stanowiło magazyn części zamiennych dla kilku tysięcy maszyn amerykańskich dostarczonych Sowiecom. Istnieje wiarygodna relacja mówiąca o tym, iż personel tej bazy był zorientowany, iż w lesie na obrzeżach płyty startowej znajdują się masowe groby oficerów polskich. Trudno sobie wyobrazić, aby oficer amerykańskiego wywiadu wojskowego (a chyba nikt nie wątpi, że taki - i to nie jeden - był wśród wojskowych USA) nie przekazał takiej wiadomości do centrali w Waszyngtonie. Jeżeli tak nawet było, zostało to natychmiast utajnione, jak i inne materiały katyńskie.

W momencie, kiedy artykuł ten szedł do druku (czerwiec br.), nastąpiło ujawnienie dwóch następnych prawdopodobnych miejsc kaźni jeńców ze Starobielska - w lesie pod Charkowem koło tzw. Czarnej drogi i w lesie uroczysku Suczija koło Ługańska¹⁵. Miejsce przy "Czarnej drodze" potwierdzili swą opinią funkcjonariusze charkowskiego KGB. Nie wyklucza to jednak omówionych wcześniej miejsc rozstrzygające będą dopiero badania ekshumacyjne.

Przy rozważaniu sposobu likwidacji Polaków więzionych w Ostaszkowie - przeważnie funkcjonariuszy policji - uparcie powtarzana jest wersja o utopieniu ich. Cytowany już tutaj Julian Siedlecki wymienia ich aż sześć. Oto one:

Wersja zatopienia jeńców polskich w Morzu Białym.

1-sza relacja. Grupa internowanych w obozach na Litwie i Łotwie, przekazana w lipcu 1940 r. organom NKWD, przebywała na półwyspie Kola. Wśród jeńców krążyły pogłoski o zatopieniu transportu polskich jeńców. Tej wersji komisja nie zdołała ująć w formie dokumentarnych zeznań.

2-ga relacja. Plutonowy A.W., przewieziony w czerwcu 1940 r. do obozu Griazowiec, na zapytanie o los pozostałych jeńców dowiedział się od wartownika o ich zatopieniu. Wersja pokrywa się z oświadczeniami innych wartowników.

3-cia relacja. Zeznania w formie dokumentu K. Gąszieckiej potwierdzają drugą wersję. Aresztowana będąc w transporcie morskim wiozącym 4.000 więźniów do obozów pracy z Archangielska do Komi ASSR, usłyszała od Rosjanina z obsługi barki, że 7000 oficerów polskich i funkcjonariuszy policji zostało zatopionych w Morzu Białym. Potwierdził to inny Rosjanin z obsługi tej samej barki.

Inne luźne relacje. Obywatelka polska M. dowiedziała się od pewnej Rosjanki w dniu 1.VI.1942 r. o bardzo dużym transporcie polskich jeńców oficerów, załadowanych na statku w porcie Dudinka (ujście Jeniseju do Oceanu Lodowatego). Był to rok 1940.

Oficer L. słyszał w sierpniu 1941 r. w porcie Dudinka o przygotowaniach do przyjęcia 3000 więźniów transportowanych statkiem z północy. Krążyły pogłoski o zatopieniu, ponieważ statek nie przybył.

Oficer N. oraz inni słyszeli wielokrotnie w Warkucie o oficerach wywiezionych na Nową Ziemię Franciszka Józefa i o zatonięciu 3 holowanych barek na Oceanie Lodowatym¹⁶.

Tylko częściowo pokrywają się one z tym, co znajdujemy w raporcie Tartakowa oraz co częściowo potwierdzają opowiadania mieszkańców ostaszkowskiego rejonu.

Obóz w Ostaszkowie wcale bowiem nie mieścił się w bezpośredniej odległości od miasteczka o tej nazwie, lecz na jednej z wysepki olbrzymiego jeziora Seliger (długość 90 km, powierzchnia 259 km²), nazywanej Stołbnyj. Od wieków znajdowały się tutaj stare zabudowania poklasztorne. Mówiono, że rozbudowywali je również więźniowie tutaj powstańcy polscy z 1863 roku. Topienie przez bolszewików ludzi z klasztoru miało tu długą tradycję. Klasztor bowiem, będący pod specjalną opieką rodziny carskiej, długo się bronił w czasie rewolucji przed czerwonymi, a gdy ci wzięli wreszcie obrońców głodem, wywieźli ich wraz z mnichami na jezioro i potopili. Potem znaleźli się w nim znów Polacy (jeńcy 1919-20 roku) i po 17 latach opuszczenia - Japończycy (jeńcy 1937 roku).

Miejscowa ludność uparcie trzyma się wersji utopienia oficerów polskich, ale nie w Morzu Białym, odległym od Ostaszkowa o ponad 1200 km, ale w jeziorze o tej nazwie, w jednym z zakoli olbrzymiego jeziora Seliger. Przeciw tej wersji przemawiają dwa względy: a) odległość od Bołogoje (około 100

km), które Tartakow wskazuje jako miejsce kaźni; b) fakt, że oba znajdujące się w pobliżu wyspy Stołbny na ostrowie Chaczin jeziora o nazwie Białe ze względu na małą i powierzchnię, i głębokość nie "nadają się" do tego rodzaju przeznaczenia.

Ale w odległości 10 km na południe od Bołogoje jest wieś Biełaja i jezioro w tej samej nazwie. I rozmiarach 2x3 km! A dalej w kierunku północno-wschodnim, w odległości 400 km od Ostaszkowa "po drodze" do Morza Białego, jest koło miasta Biełoziersk jezioro-olbrzym Białe o powierzchni 1200 km².

Transporty z Ostaszkowa odchodziły od 4 kwietnia do połowy maja 1940 roku co dwa-trzy dni. Wszystkie w kierunku Bołogoje!

W wyborze relacji zeznań opracowanym przez Irenę Grudzińską-Gross i Jana Tomasza Grossa¹⁷ jest opracowanie nr 154 Jana B. (AC, 11173), podinspektora policji.

"Jego" transport odjechał 28 kwietnia 1940 r., w Bołogoje odłączono od niego wagon-więziarkę i przyczepiono do innego składu, z którym pojechali przez Rzew do Pawliszczew Boru. Odjeżdżając widział przez prześwit długi skład wagonów-więziarek swego macierzystego transportu, stojący na boczniczy w Bołogoje. I to jest ostatni świadek, który tu właśnie umiejscowił ślad ludzi z Ostaszkowa. Czyżby to także miało potwierdzić wiarygodność raportu Tartakowa?

A w trzy i pół roku po dokonaniu mordu - według reportażu znanej fałszerki historii Janiny Broniewskiej, zamieszczonego w "Nowych Widnokre-gach" - gdy jesienią 1943 roku Armia Czerwona a wraz z nią dywizja Berlinga znalazły się w okolicach Smoleńska, odbijając z rąk niemieckich cmentarz katyński, delegację I Dywizji WP im. T. Kościuszki składającą tam wieniec "witał" napis:

Tu w lesie katyńskim na jesieni 1941 roku, rozstrzelali hitlerowskie potwory 11.000 polskich jeńców wojennych szeregowych i oficerów. Żołnierze Armii Czerwonej, pomścicie!

W sumie przez okres półwiecza takich i podobnych fałszywych napisów na fałszywym cmentarzu katyńskim było trzy. Ostatni zdjęto w nocy z 3 na 4 kwietnia 1990 r. - dokładnie w 50-ą rocznicę mordu.

Tyle dotąd osiągnęliśmy.

A poszukiwanie miejsce spoczynku pozostałych prawie 11 tys. oficerów Wojska Polskiego i Policji Państwowej trwa nadal¹⁸.

PRZYPISY

¹ Wl. Abarinow *Wokół Katynia*, "Litieraturnaja Gazieta" nr z 6 września 1989; obszernie fragmenty w omówieniu A. Millera, P. Wieczorkiewicza *Enkaw-dzista o Katyniu*, "Odrodzenie", nr 40 z 7 października 1989.

² J. Czapski *Na nieludzkiej ziemi*; zob. J.K. Zawodny *Katyni*, Lublin-Paryż 1989, s. 128.

³ Jeśli żyjący jeszcze funkcjonariusze NKWD wzięli wodę w usta, funkcyj-nariusze KGB zaczynają już "puszczać farbę"; np. szef KGB w Charkowie, gen. Niko-laj Gibadulow ujawnił miejsce stracenia jeńców ze Starobielska.

⁴ L. Martini *Prawda o Katyniu w świetle dokumentu*, "Tygodnik Powszechny" nr 27 z 1989. Por. też K. Kersten, *Raport o likwidacji obozów w Kozielsku Ostaszkowie i Starobielsku*, "Warszawskie Zeszyty Historyczne", nr 3 z 1989.

⁵ Systematyczna likwidacja obozu w Kozielsku rozpoczęła się nie w marcu, ale 3 kwietnia, zakończyła zaś 12 maja.

⁶ L. Fitz Gibbon, *Unpitied and Unknown. Katyn - Bologoye - Dergachi*, Lon-don 1975.

⁷ J. Mackiewicz *Czy nowa rewelacja w sprawie Katynia*, "Ostatnie Wiado-mości. Dodatek Tygodniowy (Monachium)", nr 4 z 1958; tegoż *Tajemnica archiwum mińskiego NKWD*, "Wiadomości" (Londyn), nr 35 z 1975 (przedr. w zbiorze: *Gdy-bym był chanem...*, Warszawa 1989, s. 118-126).

⁸ J.K. Zawodny *op.cit.*, s. 94-96.

⁹ Cz. Madajczyk *Dramat katyński*, Warszawa 1989, s. 178.

¹⁰ L. Bukojemski *O działalności grup lewicowych w obozach jenieckich na terenie Związku Radzieckiego*, ss. 33 (nagrano na taśmę 20 X 1964, spisano z taśmy i potwierdzono zgodność z nagraniem 23 XII 1965).

¹¹ Z. Stahl *Gdzie leży "Katyni" jeńców Starobielska*, "Tygodnik Polski", dod. do "Dziennika Polskiego" (Londyn), nr z 2 maja 1981.

¹² C. Chlebowski *Po Katyniu kolej na Bołogoje i Diergacze*, Dod. do "Zycia Warszawy" "Historia i Zycie", nr 21 z 27 X 1989.

¹³ A. Niewiadomski, *Kolejny krok: Bezludowka*, Dod. do "Zycia Warszawy" "Historia i Zycie", nr 23 z 15 XII 1989.

¹⁴ J. Siedlecki *Losy Polaków w ZSRR w latach 1939-1986*, wyd. 2 Londyn 1988, s. 161-162.

¹⁵ Zob. "Gazeta Wyborcza" nr 137 z 15 VI i nr 139 z 18 VI 1990.

¹⁶ J. Siedlecki, jw.

¹⁷ I. Grudzińska-Gross, J.T. Gross *"W czterdziestym nas matko na Sybir ze-stali..." Polska a Rosja 1939-1942*, Londyn 1983, s. 385.

¹⁸ W czerwcu br. władze sowieckie poinformowały nieoficjalnie, że miejscem kaźni jeńców polskich z Ostaszkowa miał być las koło miejscowości Miednoje, 35 km na północ od Kalinina (dawnego Tweru). Zob. "Gazeta Wyborcza", nr 140 z 19 VI 1990.